

Zdradziecka mordda

AUTOR: JACEK CIEŚLAK

Znakomicie grani *Spiskowcy* w reżyserii Jana Englerta to jeden z najlepszych telewizyjnych spektakli ostatnich lat. Pokazuje mechanizmy rządowych prowokacji i manowce rewolucji – pułapki, w jakie wpadają nadwrażliwi ideowcy.

■ Zaczyna się trochę jak w filmach Alfreda Hitchcocka: bombowy zamach na generała policji jest jak trzęsienie ziemi. Mordercą jest student Haldin (Józef Pawłowski), człowiek przekonany o słuszności nawet krwawej formy obalenia starego, bezwzględnego systemu. Mówi o tym w pełnym pasji monologu swojemu przyjacielowi Razumowowi (Mateusz Rusin). Ten skrywa swój sceptycyzm wobec radykalnych ruchów, ale zamiast pomóc w ucieczce Haldinowi, składa na niego donos. Brzydząc się re-

wolucją i przelewem krwi, staje się w jednej chwili przedmiotem gry pomiędzy dwoma mrocznymi siłami: tajną policją starego reżimu i spiskowcami, którzy chcą zmienić świat na drodze rewolucji. Jeden z nich krzyczy do bohatera, który nie chce iść drogą gwałtownych zmian: „Zdradziecka morddo!”.

Spektaklu nie byłoby, gdyby nie Rok Conradowski i związany z nim konkurs, który Jan Englert wygrał z pierwszą lokatą. Mamy do czynienia z wydarzeniem szczególnym, ponieważ

podstawą telewizyjnego spektaklu uczynił słynną adaptację powieści Josepha Conrada *W oczach Zachodu*, której dokonali Zygmunt Hübner i Michał Komar, z myślą o przedstawieniu wyreżyserowanym przez Hübnera w Teatrze Powszechnym w 1980 roku. Siedem lat później doszło do realizacji telewizyjnej z gwiazdorską obsadą. Grali Jerzy Zelnik, Joanna Żółkowska, Franciszek Pieczka, Krzysztof Pieczyński. Hübner stworzył spektakl stanowiący przestrozę przed rewolucjonistami,



fot. Ireneusz Sobieszczyk / TVP

którzy walcząc z dyktaturą, po jej obaleniu tworzą gorszy, bardziej brutalny reżim. Inscenizacja przypadła na wyjątkowy czas. Mogła odnosić się do historii ruchu rewolucyjnego, wszak komuniści objęli władzę w Polsce przemocą i wprowadzili system krwawszy niż sanacyjny. Tak się jednak złożyło, że

pem wytyczonym przez Conrada, a także autorów premiery w Powszechnym, wszakże wprowadza modyfikacje. Widać to w wątku związanym z postacią Profesora (Jan Frycz). To zachodni intelektualista, który ostrzega Natalię Haldin (Michalina Łabacz), siostrę zdradzonego rewolucjonisty, że każdy przewrót po-

Każda z postaci obdarzona została mocnym, indywidualnym gestem, zaś zbliżenia kamery Piotra Wojtowicza sprawiają, że śledzimy nie tylko każdy ruch ciała, ale i nerwowe drgnięcia twarzy czy oka.

spektakl grany był także w czasie „Solidarności”. Szczególnie dzisiejsza perspektywa obozu politycznego, który obalił komunizm w naszym kraju, podzielił się i nie raz decydował na odstępstwa od praktyk demokratycznych – stanowi frapującą perspektywę refleksji o tym, by nie do końca ufać wszystkim tym, którzy chcą ulepszyć świat.

W spektaklu Jana Englerta na pierwszy plan wybija się mądry, konserwatywny sceptycyzm. Dyrektor artystyczny Narodowego podąża tro-

lityczny wywoływany przez osoby ideowe – podporządkowany jest ostatecznie interesom ludzi podejrzanych moralnie. Niestety: zawsze „rewolucja zżera swe dzieci”. W spektaklu równie ważne jest to, że rewolucjoniści to ludzie, którzy nienawidzą życia, sfrustrowani, do gruntu nieszczęśliwi, niepotrafiący cieszyć się codziennością – łudzący się wizją zmiany, której przecież nigdy nie da się dokonać na drodze terrorystycznych zamachów. Tak można tylko zmienić jedną elitę na inną. Tę kwestię akcentuje rozmowa

Profesora z Piotrem Iwanowiczem (Wojciech Malajkat), ideologiem rosyjskich rewolucjonistów na emigracji. Biorąca w niej udział Natalia ma do wyboru dwie racje: nie dać się opętać niszczącej sile nienawiści albo pomścić śmierć swojego brata, ale stać się jednocześnie narzędziem w rękach cynicznych fanatyków.

Jan Englert stworzył spektakl, który nasycony jest emocjonalnymi, sugestywnymi kreacjami aktorskimi w kostiumach i scenografii z epoki. Gdy rozpoczyna się policyjna gra wokół Razumowa, dostaje się on w kleszcze Generała (Daniel Olbrychski). Ten, widząc ideowość młodego człowieka, natychmiast uderza w bliski mu ton i kreśli wizję świata opartego na zasadach i lojalności. Jednak bezwzględnej lojalności, dlatego Razumow trafia w ręce policjantów, wikłających studenta w zależności typowe dla szpicla i donosiciela. Znakomita jest scena z Cezarym Kosińskim (Mikulin), który przypominając procesowe zeznania Haldina i zadawane mu pytania – jednocześnie bada jego reakcje. I mimochodem ujawnia też, że informacje o donosie Razumowa mogły przeniknąć do środowiska rewolucjonistów. Tak otwiera się przerażająca perspektywa – z jednej strony szantażu, z drugiej groźby zemsty. Razumow znajduje się w potrzasku.

Dynamicznie sportretowane jest środowisko rewolucjonistów. Ich salon prowadzi Madame de Starr, grana sugestywnie przez Beate Ścibakównę. Każda z postaci obdarzona została mocnym, indywidualnym gestem, zaś zbliżenia kamery Piotra Wojtowicza sprawiają, że śledzimy nie tylko każdy ruch ciała, ale i nerwowe drgnięcia twarzy czy oka. U Razumowa narastają i stają się oznaką postępującej dezintegracji. Diabolicznie wypada najbardziej radykalny pośród rewolucjonistów – egzekutor Necator (Mariusz Bonaszewski), nawołujący do irracjonalnych aktów terroru, bo wywołują największe przerażenie. Jak się okazuje – to policyjny szpicel.

Na tle tego tygla temperamentów, chorych ambicji i resentymentów – jedynym stałym kryterium ocen okazuje się ludzkie sumienie. Razumow w scenie wywiedzionej z ducha Dostojewskiego dokonuje przed Natalią ekspiacji. Jest gotowy ponieść wszelkie konsekwencje swojego czynu. Zaś Englert przestrzega, by nie zabrnąć w żadną ze ślepych uliczek. Ani tę, którą proponuje władza pragnącą kontrolować społeczeństwo, ani tę, którą sugerują radykałowie mający wizję zmiany. Życie od tysięcy lat jest niezmiennie i warto trzymać się złotego środka. ■